

jak warkocz

rozmowa z Grzegorzem Markowskim

Na początku roku na okładce jednego z czasopism, poświęconych dobrej kondycji fizycznej, można było zobaczyć Donalda Tuska, Piotra Kraśkę i Grzegorza Markowskiego. Obecność Markowskiego na pewno nie może tu dziwić. Frontman Perfectu, choć ma pięćdziesiątkę na karku, na estradzie zawsze jest w świetnej formie, a gdy zdarzy mu się odsłonić tors podczas występu – nie ma wątpliwości, że nadawałby się do roli Tarzana.

Wewnątrz wspomnianego pisma znalazła się wypowiedź Markowskiego, w tym i takie oto wyznanie: *Ja dla rocka i rolle zrobiłem rzecz niezwykłą: niedawno pożegnałem się z papierosami.* Jednak, gdy rozmawiałem z nim ostatnio, dowiedziałem się, że dokonał pewnej korekty antynikotynowego kursu: *Pał od święta.* Trudno byłoby nie zapytać, jakie święto miał na myśli. *Gdy schodzę do mojej piwnicy. Tak jak dziś. Zrobiłem tam sobie utwór, który wydaje mi się fajny, klimatyczny... i w takich sytuacjach nie wytrzymuję, chociaż wypijam kilka mocnych kawał. I wypalam te dwa, trzy papierosy. Ale absolutnie nie wróciłem do palenia nadszłego.*

Wracając zaś do tego, co powstaje w piwnicy naszego wokalisty... Z kolejną dawką piosenek będzie można zapoznać się słuchając najnowszej płyty Perfectu, *1055*. Ma ona ukazać się w kwietniu, jako pierwszy CD własnego wydawnictwa grupy. A póki co – ciągle nieźle sprzedaje się poprzedni album, który miał swą rynkową premierę w listopadzie zeszłego roku, *Symfonicznie*. Rozeszła się już około 30 tysięcy egzemplarzy tego wspólnego dzieła Perfectu i Polskiej Orkiestry Radiowej, będącego czymś wyjątkowym, jeśli chodzi o ofertę krajowej fonografii. Takiej płyty po prostu dotąd u nas nie było. I o niej właśnie rozmawiałem z Markowskim. A co ma do powiedzenia o *1055* – dowiecie się z następnego numeru „Teraz Rocka”.

Czy kiedyś przysłuchiwałeś się albumom nagranych przez znane grupy rockowe z orkiestrami? Powiedzmy: Deep Purple – *Concerto For Group And Orchestra*, Procol Harum – *In Concert With The Edmonton Symphony Orchestra*, Metallica – *S & M...*

Interesowało mnie to, dlaczego nie? Szczególnie duże wrażenie zrobił na mnie album Metaliki. Z tym, że może nie wszystkie numery.

Płyta *Symfonicznie* to czternaście piosenek i aż ośmiu aranżerów. Nie mógł Perfect w czasie tej swej muzycznej przygody z Polską Orkiestrą Radiową zaufać tylko jednemu? Gdyby te utwory zostały napisane przez jednego człowieka, to może nasza płyta byłaby trochę nudna. Podejrzewam, że nie byłoby takiego spektaklu muzycznego, który ma swoją dramaturgię i różne napięcia. Jestem przekonany, można tej godzinie muzyki wysłuchać bez znużenia...

Też tak uważam. Nowe wersje perfectowych piosenek, nagrane z orkiestrą, nie tylko mają bezdyskusyjny wa-

lor artystyczny, ale też podane są z odpowiednim nerwem, śmiało mogą konkurować z pierwotnymi nagraniami, z wcześniejszych płyt. Takie *Idź precz zgoła* przebija hardrockowy oryginał... A przyznam – obawiałem się, że *Symfonicznie* mocno stępi wasze rockowe ostrze.

Też bardzo bałem się tego.

Nigdy nie śpiewałeś tak dobrze jak w ostatnich latach, w dodatku słychać w twym głosie prawdziwe emocje. Piosenki z *Symfonicznie* – i te nowsze, i te cztery perfectowe „standardy” – też to potwierdzają. A jeśli porównać twoje wykonania *Chcemy być sobą* – to z płyty *UNU* sprzed blisko dwudziestu lat, z tym z „symfonicznego” albumu... Myślę, że ta nowa partia wokalna może obłaskawić nawet tych słuchaczy, którzy byli bardzo przywiązani do starego aranżu.

Powiem ci szczerze, że *UNU* nie było zbyt dobrze przygotowaną płytą... Ale też w ostatnich latach przestałem się bać i cieszyć się, że to słychać w nagraniach. Może też niektóre rzeczy zaśpiewałem intymniej... Zwykle Bogdan (Olewicz – teksty i produkcja – przyp. wk) pilnuje każdego mojego oddechu, każdego przeciągnięcia nuty. W czasie nagrywania *Symfonicznie* nie miał wiele do powiedzenia, bo tym, który stawiał kropkę nad „i”, był Wojtek Przybylski (realizator – przyp. wk). Czyli nagrywałem stosunkowo szybko – w trzy godziny dwa utwory. Dlatego wydaje mi się, że na tej płycie zaśpiewałem bardziej swobodnie niż zwykle. Nie były to rzeczy premierowe – to też ułatwiło mi sprawę.

Z tekstu w książeczce CD można dowiedzieć się, że wasz menażer, Adam Galas, był – wraz z dyrektorem Biura Reklamy Fonografii Polskiego Radia, Adamem Berasem – pomysłodawcą całego przedsięwzięcia.

Pewne rzeczy w zespole konsultujemy demokratycznie, ale decyzje zapadają na linii Galas-ja. Bo demokracja jest dobra, ale w zespole czasami się mści... W tym przypadku zdania były podzielone. Jedni uważali, że taka płyta z orkiestrą to zdrada rock’n’rolla. Perfect zawsze grał piosenki ubrane w cięższe, chropawe granie. Darek Kozakiewicz do tej pory nie jest przekonany do tej płyty. Nawet trzygodzinna rozmowa nie pomogła, więc przesaliśmy na ten temat rozmawiać. Mogę też powiedzieć, że wielki znak zapytania postawił przy *Symfonicznie* Piotr Urbanek...

Ale w końcu nie tylko zagrał. Dwie jego kompozycje trafiły na płytę, jedna nawet, *Kto dziś przygarnie mnie*, ma tu swoją premierę... Ciekawe, że dwa utwory, *Nie płacz Ewka* i *Niewiele ci mogę dać*, nagrałeś sam z orkiestrą. Zachowują sporo z perfectowego klimatu, jednak nasuwa się pytanie: czy aby od razu tak było postanowione?

Tak, to były decyzje aranżerów, a my byliśmy do nich przekonani.

Co jeszcze możesz powiedzieć o sesji *Symfonicznie*?

Myślę, że ci młodzi muzycy z orkiestry przeżyli coś miłego z muzyką Perfectu... Podeszli do tej sesji z takim ładnym napięciem, z taką chęcią zagrania tego w sposób bardzo dynamiczny. To wszystko zaplotło się fantastycznie – jak warkocz. Ich skupienie, ich świetna technika z tym naszym obwiesiostwem – z tym, co po prostu się w muzyce rockowej robi. Kolejność była taka: najpierw zagrała sekcja, potem nagrywano orkiestrę, a na końcu – solówki... A ja wokale nagrywałem gdzieś tak w połowie tego wszystkiego! Wojtek Przybylski, wykonał fantastyczną pracę – jedne rzeczy wysuwał naprzód, inne chował w tył. Bez tego i bez pracy Wiesia Pieregórki, który potrafił poprowadzić orkiestrę w fantastyczny sposób, na pewno nie udałooby się osiągnąć takiego rezultatu

Płyta powstała na przestrzeni kilku miesięcy 2001 roku. Dlaczego tak długo musiała czekać na wydanie?

Problem był taki, żeby znaleźć sponsora. Nawet Polskie Radio stanęło się znaleźć te pieniądze, ale... wiadomo jak u nas jest. Jest kiepska. A że dwa czy trzy zespoły ostatnio mówiły o projekcie płyty symfonicznej, postanowiliśmy je ubiec i wydać bez sponsora... Z powodu poszukiwania sponsora opóźniło się też wydanie naszej następnej, „zwykłej” płyty, która była już skończona rok temu. W końcu, chociaż płyta jest niewesoła, sponsor się znalazł – Netia... W Polsce jest tenaz zapaść na rynku fonograficznym, nakłady są coraz mniejsze. Wiadomo, kiedyś „złoto” było za 100 tysięcy sprzedanych egzemplarzy, potem za 50 tysięcy, a teraz za 35 tysięcy... O czymś to świadczy... Powiem ci szczerze, nasze życie zawodowe oparte jest na koncertach. Na nich zarabiamy bardzo godnie.

Twój ulubiony utwór z *Symfonicznie*.

Mogę powiedzieć, że *Niewiele ci mogę dać* mnie poruszyło. Podobają mi się też ta instrumentalna introdukcja płyty, skomponowana przez Wojtkę Zielińskiego. Karłowicz pewnie jest dumny, gdy tak patrzy na niego z góry. Ma to piękny klimat.

Symfonicznie to naprawdę duże przedsięwzięcie: blisko pięćdziesięcioosobowa orkiestra plus markowy dyrygent, jeszcze kilku sidemanów, grono aranżerów, ekipa techniczna, wynajęcie dwóch studiów koncertowych na dłuższy czas i sam zespół Perfect. Pewnie pochłonęło to dużo pieniędzy. Jakies pięć razy więcej niż *Singla*. Oczywiście, w pewnym momencie próbaliśmy okroić budżet. Skończyło się tak, że nie mamy długów – jako jedna z nielicznych instytucji w Polsce – ale nie będę krył, że gdyby nie pomoc dyrektora Berasia i Polskiego Radia, to ta płyta by nie powstała...

Jak Perfect czuje się na dzisiejszym polskim rynku? Czy uważasz, że mogłoby wam się wieść lepiej?

Gdyby przetasować się w jakiś sposób, spróbować odejść od klasycznego rocka, który gdzieś tam w nas zawsze jest – może byłoby większe zainteresowanie... Ale ja nie zmienię swego charakteru i nie zmienię mojego śpiewu. Oczywiście, że mogłoby być lepiej. Taki przykład. Wśród singli promujących płytę *Singla* była piosenka *Milosc różnie w nas*. Galas rozszalał to przed Dniem Zakochanych do rozgłośni radiowych i... chyba żadna tego nie zagrała! Albo ballada *Ięła* Darka Kozakiewicza. Ludzie na koncertach słuchają tego w skupieniu, widzę w ich oczach jakies przeżycie, jednak radiowi didżeje mają to wszystko w nosie... Nie wiem, może dla nich jesteśmy zbyt mało nowoczesni. Ale co to dziś znaczy – być nowoczesnym? Na pewno mamy czas błyskotek, różnych muzycznych zabawek. I mogę zrozumieć, że to, co uprawiamy, może nie jest bardzo atrakcyjne dla części publiczności... Ale znaleźć się w towarzystwie, które dziś króluje na antenie... Nie wiem, czy chciałbym być między tymi dziewczynami, które wykonują – jak to ktoś powiedział – muzykę popowo-roznieglizowaną. Może to zabrzmi tutaj zbyt patetycznie, ale niedawno podeszła do mnie pewna kobieta, która powiedziała mi, że straciła kogoś bliskiego i że nasza piosenka *Niepokonani* pomogła jej trwać dalej.

rozmawiał: WIESŁAW KRÓLIKOWSKI

